Nr. 107. Lwów — Środa dnia 16 maja 1906. Rok XLVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Węgrzy przeciw Pruso-Niemcom.

Bywały czasy, w r. 1866, kiedy madiaryzm zawiązał z Prusami rokowania, aby przy ich pomocy zdobyć niepodległość Węgier. Jen. Klapka, sławny obrońca z r. 1849, formował już na granicy morawsko-węgierskiej korpus ochotniczy. Szczegóły tej historyi są już dokładnie znane — dowodzą one tylko historycznego nieuczciwego postępywania Prus, ale też wcale niepochlebnie świadczą o ówczesnem działaniu madiaryzmu.

A i kilka lat jeszcze temu Węgrzy unosili się nad Wilhelmem II, nad sławną jego mową, kiedy to, urzędowo bawiąc jako gość króla węgierskiego, okadził Węgrów na bankiecie w Budapeszcie pochlebstwami. Przysłowie: „Polak Węgier, dwa bratanki!“ zamieniło się na inne: „Niemiec Węgier, to bracia syamscy!“ Swoją drogą madiaryzm prześladował Niemców węgierskich, zwłaszcza Sasów siedmiogrodzkich, którzy na żaden sposób nie chcieli i nie chcą rozpłynąć się jak cukier w czarnej kawie węgierskiej. Prześladowani Sasi siedmiogrodzcy uciekali do Rzeszy niemieckiej, aby przytulić głowę zbolałą do piersi ongi matczynej. Prasa niemiecka, zwłaszcza „Post“ berlińska, irytowała się z oburzenia, ale dla oportunizmu zaciskała zęby; powiadała, że Niemcy nie mają prawa mięszać się do obcych spraw wewnętrznych i jak nie ingerują przeciw prześladowaniu Niemców bałtyckich przez Rosyan, tak i na sprawy we Węgrzech wpływać nie mogą. Trudno też było polakożercom uderzać na niemcożerców madiarskich!

Ale madiaryzm sympatyzował z Pruso-Niemcami na złość Austryakom, jak hajdamactwo ruskie ze złości na Polaków sympatyzuje z okrucieństwem pruskiem. Doszło przecie aż do tego, że w roku zeszłym z obozu Banffiego ukazała się w Niemczech i rozgłoszoną została we Węgrzech i Austryi broszura, upatrująca ratunek Węgier w oderwaniu się od Habsburgów a powołania ks. Eitla Frydryka, drugiego syna Wilhelma II, na tron węgierski. Swoją drogą prześladowano we Węgrzech język niemiecki; nawet konduktor na kolei nie chce przecież rozumieć języka niemieckiego. Dotychczas pod nazwą Niemca pojmowano we Węgrzech jedynie znienawidzonego Niemca austryackiego, nagle rzecz się zmieniła i nienawiść Węgrów zwróciła się z całą furyą oryentalną przeciw wszystkim w ogóle Niemcom, a zwłaszcza z Rzeszy.

Nienawiść ta wybuchła na zewnątrz obecnie, gdy cesarz Wilhelm zapowiedział wizytę swoją we Wiedniu. Węgierska prasa półurzędowa wystąpiła z artykułami, jakie się zawsze spotyka w okazyach podobnych, natomiast cała bez wyjątku — koalicyjna i niekoalicyjna — prasa węgierska lunęła witryolem. Wykazywała mianowicie, że przymierze z Niemcami nie ma żadnej nadal wartości dla Węgier, Niemcy bowiem występują wrogo przeciw narodowym Węgier dążeniom. Podnoszono, że Wilhelm II instygował we Wiedniu przeciw wojskowym żądaniom Węgrów i t. d. Polonyi zaś, teraźniejszy minister sprawiedliwości, doniósł był swoim ziomkom, że gdy szło o nowy traktat handlowy między Austro-Węgrami a Niemcami, on udał się do wysokich dostojników niemieckich z prośbą, aby Niemcy tylko osobny traktat z Austryą a osobny zawarły z Węgrami, na co jednak Niemcy, z krzywdą aspiracyj węgierskich, przystać nie chciały.

Delegacye austro-węgierskie mają się zebrać w Wiedniu w tym dniu właśnie, na który Wilhelm II. zapowiedział swój przyjazd. D. 6 i 7. czerwca odbędą się tylko wstępne przygotowania do sesyi delegacyjnej, więc o wyrządzeniu w delegacyi węgierskiej despektu Wilhelmowi, niedawno co ubóstwianemu, mowy być nie może. Ale co uczyni następnie delegacya węgierska z przymierzem niemieckiem? Co ma hr. Gołuchowski powiedzieć w swoim wywodzie dyplomatycznym? Na wszelki sposób, jeżeli Wilhelm II. trzyma się dziś przymierza z Austro-Węgrami, jako jedynej już deski zbawienia przeciw kompletnemu Niemiec odosobnieniu, nie będzie to już deska cała...

W Niemczech zrobiło się duszno. W ostateczności udał się wiedeński korespondent „Berl. Tageblatu“ do ministra-prezydenta węgierskiego, gdy ten trzy dni temu bawił we Wiedniu, z zapytaniem, co mają znaczyć owe wrogie dla Niemiec wywody prasy węgierskiej. P. Wekerle oświadczył, że te artykuły są jedynie prywatnem zapatrywaniem niektórych (!) dziennikarzy węgierskich; rząd węgierski nie ma z tem nic do czynienia, on bowiem trzyma się przymierza z Niemcami i pielęgnowanie onego będzie miał sobie za jedno z głównych zadań swoich.

Korespondent jednak się tem nie zadowolił i udał się do „jednej z osob na wskróś miarodajnych“, która mu oświadczyła: „Artykuły owe obraziły uczucie nietylko całego narodu węgierskiego, ale też uczucie wszystkich odłamow koalicyi węgierskiej. To tylko... klerykalnemu stronnictwu ludowemu, a mianowicie drobnej jego grupie, do której br. Ivor Kaas, Duńczyk z rodu, Ugron i Pasmandy należą i którzy zdawna lubują się w politykomanii francuskiej, udało się kilka jaj kukułczych podsunąć organom koalicyjnym. Ale te artykuły powszechnie odepchnięto i już się postarano, aby się takie wywody w prasie koalicyjnej nie pojawiały i nie budziły prądów, których żaden polityk poważny nie podziela“.

Tak więc klerykalizm wszystkiemu temu winien! Szczyt nieprawdy. Świeżym tego dowodem mowa, którą wczoraj miał minister Polonyi do wyborców a w której oświadczył, że „partya niezawisłości wypełni ściśle i lojalnie zobowiązania, przyjęte przy utworzeniu rządu. Jeżeli trójprzymierze, a szczególnie Niemcy, nie okażą się wrogo usposobionemi dla Węgrów, to Węgrzy nie będą występować przeciw trójprzymierzu. Węgry dają obecnie zaliczkę zaufania i oczekują usług wzajemnych“. Trudno było ministrowi do sadniej wyrazić uczucia antypatyi ku Niemcom.

Główny niemiecki organ półurzędowy „Nordd. Allg. Ztg.“ snać nie bardzo zawierza doniesieniom wiedeńskiego korespondenta „Berl. Tageblattu, skoro ogłasza właśnie następujący komunikat: „Ze stanowiska Rzeszy nie możemy pomijać milczeniem owych manifestacyj prasy węgierskiej, ale też zanadto ich przeceniać nie myślimy. Powiemy tyle, że na politykę Niemiec nie mogą wpływać tego rodzaju nastroje chwilowe. Pozostaje ona wierną doświadczonym liniom wytycznym. Podstawą jej, jak było, tak i jest, przymierze niemiecko-austro-węgierskie, opierające się nietylko na osobistych stosunkach monarchów, ale przedewszystkiem na wspólności politycznych i ekonomicznych interesów państw sprzymierzonych. Niechaj sobie politycy węgierscy sami rozstrzygają, czy błędem były tradycye ich ojców, którzy zawarciem sojuszu z Niemcami zagwarantować chcieli poważne Węgier interesy“.

Wiemy już, jak Węgrzy są dla Pruso-Niemiec usposobieni. Jak zaś Prusy dla madiaryzmu, dowodem tego ogłoszony właśnie teraz artykuł berlińskiej „Post“, „organu ambasadorów pruskich“, który pod nap. „O fumie madiarskiej“ w sposób najboleśniejszy, najcyniczniejszy wydrwiwa Węgrów. Nigdy nawet o ziomkach naszych tak haniebnie się nie odzywał ten dziennik skrajnie polakożerczy.

Reforma wyborcza i kompromis.

Zaznaczyliśmy wczoraj, iż jakkolwiek nie uważamy w przyszłości kompromisu między rządem a Kołem pol. za wykluczony, to jednak nie sądzimy, aby finalizacya tego kompromisu była już dokonaną w tej chwili, gdy nie wiadomo jeszcze na pewne, ani jakie stanowisko inne stronnictwa zajmą wobec rządu i reformy wyborczej, ani jakie ustępstwa im poczyni ks. Hohenlohe. Dzisiejszy telegram z Wiednia potwierdza to nasze zapatrywanie. „Poln. Korresp.“ została uproszoną do stwierdzenia — telegrafują — że wszelkie podawane szczegóły rzekomego kompromisu pomiędzy Kołem polskiem a prezydentem ministrów są od a do z zmyślone. Pogłoski o zawarciu kompromisu pomiędzy rządem a Kołem polskiem są przedwczesne. Swiadczy o tem choćby to, że od czwartku nie odbyło się wcale posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, pomimo, że jej członkowie na prośbę prezesa umyślnie pozostali w Wiedniu. Kompromis dopiero wtenczas będzie można uważać za zawarty, jeżeli zostanie przez komisyę parlamentarną ratyfikowany.“

„Zeit“ przynosi szczegóły kompromisu w sprawie reformy wyborczej, które jednakowoż, zwłaszcza wobec powyższego komunikatu „Poln. Korresp.“ należy przyjąć z zastrzeżeniem szczególnie w odniesieniu do Polaków. Otóż, zdaniem tego pisma, Niemcy otrzymają 217 mandatów (o 12 więcej), Polacy zaś 100 przy takim podziale okręgów wyborczych, że z tych 100 mandatów byłoby zapewnionych 75 polskich. Czesi mają otrzymać w Czechach o jeden mandat więcej, na Morawie tak samo, czyli razem 101 mandatów. Rząd ponadto jest gotów powołać trzech ministrów-rodaków. Czesi i Polacy mogą albo zostawić dotychczasowych swoich ministrów, albo nowych desygnować. Niemcy przedstawiliby na ministra-rodaka Derschattę. Po załatwieniu reformy wyborczej nastąpi zupełna parlamentaryzacya gabinetu.

„Deutschnationale Correspondenz“ donosi o przebiegu konferencyi posła Prade z ks. Hohenlohem. Zaznaczyć tu należy, że p. Prade jest członkiem niemieckiego stronnictwa ludowego, którego prezes dr. Derschatta wskazywany jest, jako przyszły niemiecki minister-rodak. Owoż na konferencyi tej p. Prade zażądał bezwarunkowej równowagi między blokiem niemieckim i słowiańskim; każda zmiana w podziale okręgów wyborczych mogłaby być dokonaną tylko za uchwałą izby dwoma trzeciemi większości. Żądał dalej wydania rozporządzenia, regulującego sprawę obsadzania posad urzędników państwowych w Czechach. Ks. Hohenlohe odpowiedział, że nie chce mięszać sprawy reformy wyborczej ze sprawami politycznemi i narodowemi. Gdyby na punkcie reformy wyborczej nie miało dojść do kompromisu między Niemcami a Czechami, to rząd wówczas przedłoży własny projekt, który jednak nie będzie już mógł być zmienionym. Gdy natomiast przyjdzie do kompromisu, to rząd jest gotów wprowadzić natychmiast trzech ministrów-rodaków do gabinetu. Dalsza parlamentaryzacya gabinetu mogłaby nastąpić dopiero po załatwieniu reformy wyborczej.

Największą atoli wątpliwość w kwestyi dojścia do skutku kompromisu rządu ze stronnictwami stanowią Młodoczesi. Część ich stawia jako warunek spełnienie postulatów narodowych a reformę wyborczą odsuwa na plan dalszy. Główny organ młodoczeski „Narod. Listy“ piszą: „Reprezentanci narodu czeskiego nie powinni popierać reformy, która możeby przeprowadziła emancypacyę polityczną jednostki, ale za to oddala całe narody w niewolę jednego. Dążenie ks. Hohenlohego do sparlamentaryzowania gabinetu można z łatwością pojąć, my jednakowoż całej tej akcyi nie traktujemy poważnie z tego powodu, że pierwej należałoby rozwiązać wszystkie wielkie kwestye, a obecna chwila jest jak najmniej do tego stosowną. Zastępcy narodu czeskiego dali się już niejednokrotnie zwieść przyrzeczeniom rządu, następnie niewykonywanym. Narazili się na to, że coraz bardziej tracą grunt pod nogami, że coraz większe niezadowolenie powstaje w kołach wyborców, a wszystko dlatego, iż sądzili, że umiarkowanie doprowadzi ich przecież do celu. Projektowana obecnie zmiana reformy wyborczej jest nie do przyjęcia. Nie zgodzimy się na nią nawet za cenę reformy, którą obecnie kładziemy na planie drugim. Będziemy przedewszystkiem żądać wypełnienia naszych żądań narodowych, a grożenie ze strony Niemców opozycyą nie imponuje nam zupełnie. Przyszła obecnie chwila, w której rząd musi się stanowczo oświadczyć za nami lub przeciw nam. Według tego dalej postępować będziemy.“

*

Ciekawe są niektóre głosy naszej prasy krajowej. „Kurj. lwow.“ raduje się, że p. Głąbiński oświadczył się za poprawionym projektem reformy wyborczej bez łączenia go ze sprawą wyodrębnienia Galicyi. Uważa to za „ekspijacyę za ciężkie jego winy w czasie kampanii wyborczej“. „Kurj. lwow.“, który od razu godził się jedynie na 88 mandatów z Galicyi, byle zaprowadzono powszechne głosowanie — pisze teraz, gdy Koło pol. już 100 mandatów wytargowało — że „dzięki partyjnej i samolubnej polityce większości Koła pol., zamiast należnej krajowi liczby, dostanie Galicya wszystkiego 100 mandatów, naturalnie znacznie więcej, aniżeli przyznawał pierwotny projekt rządowy, ale w każdym razie nie tyle, ile wytargować można było, a nawet można jeszcze obecnie.“ Ustęp ten, świadczący o niesłychanej przewrotności tego pisma dosłownie przytoczyliśmy.

Swiadczący o narodowem poczuciu tego dziennika jest inny ustęp, omawiający rozszerzenie autonomii. „Kurj. lwow.“ powiada, że rozszerzenie kompetencyi sejmu w zakresie kultury krajowej, a więc w sprawach agrarnych, wtedy tylko mogłoby liczyć na uznanie ludności kraju, gdyby równocześnie rozszerzono prawo wyborcze do sejmu tak, jak do parlamentu, inaczej zdobycz autonomii spowodowałaby gwałtowną burzę i walkę domową a nawet jest wielce problematycznem, „czy w takim razie nawet urzędnicy, których od władz centralnych ma się uniezależnić, będą wdzięczni za oddanie ich na łaskę i niełaskę krajowej oligarchii. Nie ulega zaś wątpliwości, że ludność tego kraju przy dzisiejszych stosunkach nie ufa w bezstronność instancyj krajowych, a gdy jej odejmą instancye wiedeńskie, będzie szukała innych dróg, które autonomii galicyjskiej nie przyniosą zaszczytu“. Czy to nie za daleko posunięta groźba a zarazem nie za wielka obraza i ludności i urzędników?

„Słowo pol.“ we wczorajszym artykule „Polityka narodowa czy klasowa“ oświadcza, że sztandar usamodzielnienia Galicyi chowa, aby się nie poplamił. „Nie możemy pozwolić na to, aby wysługiwano się tą ideą i znaczną częścią przychylnej jej opinii publicznej kraju na to tylko, aby utrwalić w nim rządy klasowe bez zdobycia dla kraju samodzielności prawodawczej i administracyjnej. Nie myślimy demokratycznej reformy wyborczej hamować żądaniem natychmiastowej samodzielności kraju“. I dalej, ażeby nie być posądzonem, iż w ostatniej chwili w kwestyi powszechnego głosowania zajmuje inne stanowisko, aniżeli z początku, zapewnia, że ono stoi wytrwale na punkcie tych samych zapatrywań a inne stronnictwa to się do demokratyczno-narodowego zbliżają, to się od niego oddalają. Kopernik długą walkę staczać musiał o to, że nie słońce się obraca ale ziemia; „Słowu pol.“ atoli i najdłuższa walka nie zapewni zdobycia uznania, iż ono właśnie jest niewzruszonem. W wielkim zapale kończy „Słowo pol.“ swój artykuł zwrotem: „Sama szlachta nie jest całym narodem, polityka szlachecka nie jest dzisiaj polityką narodową“.

Czy frazesu tego nie rzucono przypadkiem bez należytego zastanowienia się? Przyznajemy, że szlachta nie jest „całym narodem“, ale przeczymy stanowczo, aby „polityka szlachecka nie była polityką narodową“. Można szlachcie czynić te lub owe zarzuty, twierdzenie atoli, jakoby polityka jej nie była czy to dziś, czy kiedykolwiek narodową, jest niczem nieuzasadnioną kalumnią. Życzymy krajowi, aby ci, którzy ewentualnie po szlachcie do steru rządów przyjdą, potrafili tak, jak owa szlachta, kierować się przedewszystkiem i jedynie względami narodowymi.

„Czas“ omawia rzucone na ostatniem posiedzeniu krakowskiego Tow. demokratycznego twierdzenie, że „przebieg walki o reformę wykazał dobitnie, iż właśnie grupa demokratycznych posłów kraju, której zarzucano wysuwanie na pierwszy plan interesów stronniczych, stała przedewszystkiem i w większej mierze, niż większość Koła, na straży interesów narodowych i krajowych“. To już trochę zawiele nawet dla demokratycznych podniebień, choćby do podobnej strawy przyzwyczajonych — powiada „Czas“ — a jednak nas i to już dziwić przestaje. Wszak ci sami panowie, którzy doskonale wiedzą, jakie w związku z rozszerzeniem prawa głosowania dla narodu polskiego w Galicyi ma znaczenie rozszerzenie autonomii; którzy wiedzą, czem bez rozszerzenia autonomii będzie dla Galicyi obecność kilkudziesięciu Rusinów w radzie państwa i wiedzą, że to rozszerzenie tylko w związku z państwową reformą wyborczą da się wogóle uzyskać — ci sami panowie zrzekają się go otwarcie, gdyż mogliby się na nie zgodzić dopiero „po zreformowaniu także prawa wyborczego do sejmu w duchu demokratycznym!!“

I to wszystko — pisze dalej „Czas“ — można wygłaszać bezkarnie w kraju, który tak ciężko i tak długo musiał walczyć o polską administracyę, polski sąd i polską szkołę, można bezkarnie głosić w epoce, w której żyje generacya, co walki te jeszcze własnemi widziała oczyma i czynny w nich brała udział! W obec tego cynicznego wprost wysunięcia interesu partyjnego nad ogólno-narodowy, czemże jest zaślepienie stronnicze tych samych ludzi w sprawie reformy wyborczej! Lat czterdzieści temu takie programy i takie hasła wywołałyby w całym kraju grzmiące i dla ich autorów groźne echo. Czy dziś echem będzie i nadal tylko ironiczna pobłażliwość?

Parlamentarna Rosya.

Rosyjska izba panów.

Równocześnie z otwarciem Dumy państwowej odbyło się także otwarcie rady państwa, przekształconej na rosyjską izbę panów. Fejletonista, pisujący pod znakiem Kappa, przysyła z Petersburga do „Czasu“ następujące wrażenia z pierwszego posiedzenia tej izby.

W pięknym pałacu Maryjskim, zbudowanym przez Aleksandra II. dla siostry swej, ks. Oldenburskiej, nie ma dość dużej sali dla tak licznego zebrania, jakie stanowi obecna Rada. Zapożyczono więc lokalu od klubu szlacheckiego, który posiada dużą i ozdobną salę, białą, złoconą, z dwiema obszernemi galeryami i gotowym portretem cesarza. W sali tej w czwartek o drugiej zebrało się kilkuset ludzi: członkowie Rady, ministrowie, dziennikarze i garść gości.

Dekoracyjnie wyglądała ta sala bardzo, ale bardziej jeszcze nudnie. Kilkanaście fraków ginęło poprostu w orgii mundurów wojskowych, cywilnych i dworskich, wstęg i orderów. Tym frakom dano zresztą ostatnie miejsca, a ci nieliczni dygnitarze, którzy podchodzili do nich z u-

---

60

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Widząc panie światowe, mające śliczne mieszkania, przychodzące codzień do restauracyi, by zasiąść przy banalnych i niewygodnych stolikach, nie mogę odżałować, że niektóre z nich inteligentniejsze i milsze nie urządzają herbatki u siebie, raz na tydzień, w niedzielę chociaż, herbatkę przyjemną, staranną; mogłyby zebrać dokoła samowaru młodzież sympatyczną i dobrze wychowaną, stworzyć środowisko, w którem odznaczyłyby się same. Odciągnęłyby może kilku mężczyzn od gry w klubie. Zwycięstwo takie przyniosłoby im więcej zaszczytu, niźli tryumfy płciowe, za którymi gonią, a które większa ich część znajduje na podorędziu. Daj Bóg, by zrozumiały ambicyę w tym kierunku. W chwili bieżącej „koło rzeczy“ zdaje się chcieć zgromadzić — kobiety różnych narodowości — obudzić pewien kontakt między niemi, schodą się też, przypatrując się sobie wzajemnie i krytykując bezlitośnie. Pod tymi pozorami zachodzą zapewne niewidzialne przemiany, nieuniknione transmisye. Herbaciarnie mają swoją racyę bytu, jak wszystko zresztą nam jeno nieświadome. Zakres zresztą naszej świadomości tak marny.

Paryż.

Dowiedziałam się nazwiska mojej nieznajomej w ciekawy sposób, gdy właśnie najmniej o niej myślałam. Wczoraj Wola, kierująca moimi czynami i ruchami, zawiodła mię w danej chwili do Virot przy ulicy de la Paix. Należę do najdawniejszych klientek znanego domu Mód. Przed trzydziestu już laty sporządzała mi kapelusze wielka artystka mody — założycielka firmy, jako i dwie jej uczenice, pani Marya i panna Amelia. Znałam tam każdą modniarkę.

Obecnie mało kupuję, od czasu do czasu wszakże idę przeglądnąć arcydzieła mody. Przyjmują mię równie uprzejmie, jak niegdyś. Widzą, że umię ocenić prawdziwą sztukę w ich pięknych wyrobach. Zasiadam obok kantoru, w miejscu dobrze znanem starym klientom. Przychodzą też modniarki zobaczyć, „jak się ma mój kapelusz“, zdejmują mi go, by go nieco odświeżyć. Rozmawiam o modach z jednaką przyjemnością, jak o malarstwie. Pojmuję, że natura to daje natchnienie robotnicom, że ona kieruje ich ręką w sporządzaniu kapeluszy, jako i w kroju sukien. Toć kombinacye kwiatów, wstążek i piór, będących poniekąd agentami przeznaczenia kobiety, zajmują mię ogromnie. Przedwczoraj tedy byłam w wielkim salonie, gdzie odbywa się główna sprzedaż podziwiając kapelusze lub krytykując głów ludzkich ozdoby, gdy nagle spostrzegłam za sobą w wielkiem źwierciadle, zawieszonem między oknami, nieznajomą moją od Riza.

Ręce miała wzniesione, wkładając delikatnie rodzaj toczka na swe złotawe włosy. Miała otwarte bolero, futrem podbite, bluzka zaś z białego atłasu uwydatniała wyzywająco piękny jej biust. Oczy nasze spotkały się w lustrze, chwilkę trwałyśmy zahypnotyzowane wzajemnie. Następnie odwróciłyśmy się równocześnie, zwrot to był zabawny prawie. Spojrzała na mnie wzrokiem zdziwionym i wzgardliwym, odpowiedziałam nań uśmiechem. Miałam nareszcie dowiedzieć się, że mam ją w ręku. Nie spiesząc się z udaną obojętnością, obeszłam salon w około, udając się wprost do kasyera.

— Kto jest ta ładna kobieta szatynka, przymierzająca tam w głębi kapelusze.

— Margrabina de Mauriones, eks-księżna de Longry, dodał zniżając głos.

Margrabina de Manriones.

Spotykałam często nazwisko to w „Figaro“ i w „Gaulois“. Eks-księżna de Longry. Grzebiąc w pamięci, przypomniałam sobie zmieszaną nieco historyę rozwodu, która przed czterema laty zapełniała kroniki światowe. Zapytam o szczegóły chrześniaka mojego. Dobry sposób dowiedzenia się prawdy.

Paryż.

Więc tak, to ona, przyjaciółka Gwidona. Intuicya nie zawiodła mnie. Postacie ich dwojga stawały mi zawsze w myśli jedna przy drugiej. Niechaj to wytłómaczy, kto może! Nie domyślałam się wcale, że dziś właśnie uczynię to wspaniałe odkrycie. Jean Noel podziwa zawsze chętnie życie. Rzadko wychodzę rano. Od czterdziestu ośmiu godzin wszakże myśl moja błądziła niespokojnie, zmęczona włożyłam kapelusz i wyszłam na włóczęgę po ulicach. Udałam się najpierw do moich wydawców przy ulicy Auber. Po przyjemnej tamże wizycie, w ciągu której dowiedziałam się, że powodzenie powieści mojej utrwala się, udałam się na przechadzkę „ciekawości“, jak ją nazywam, z częstemi stacyami koło wystaw magazynów interesujących mnie.

Przed Lonchet'em naprzód; widnieją tam cacka nowej sztuki. Sztuka nowa, tak, sztuka żyjąca, psychologiczna: Kobiety niosące światło z twarzą przewrotną, wychudzone przez namiętność, są jakby żywe, zdają się cierpieć, ciała wijące się około napełnionych czar również życiem drgają. Klejnoty o kształtach wymuszonych i dziwacznych, „cabochony“ prześlicznie oprawione. Pierścionki mające złą minę, klamry od pasków, robiące wrażenie zalotności umiejętnej a okrutnej. Duch zaś, przejawiający się w tych rzeczach, zdaje się bolesny, skomplikowany, napięty. Artyści nie zdołali tchnąć w owe arcydzieła płomienia zdrowej wesołości, ani promyka nadziei. Za pięćdziesiąt lat może, pisać będą księgi o tych bibelotach i ozdobach; winszuję sobie, że mogłam zrozumieć je i podziwiać.

Gdy napatrzyłam się dość wystawie Lonchett'a, przeszłam wzdłuż bulwaru przez ulicę de la Paix, pragnąc zawsze iść z postępem mojej epoki, przeglądałam obrazy, dzieła sztuki, klejnoty, fatałaszki. Włóczęga moja zakończyła się wizytą w magazynie sąsiednim mojego mieszkania, magazyn to modny, znany w Paryżu i Ameryce, z wyrobów ze skóry i papierów. Znam początek jego, mierny bardzo w małym sklepiku, przy ulicy Saint-Honoré. Śledziłam nietylko rozwój jego i przemianę ale i pracę widoczną spełnioną przez kobietę, która założyła ów magazyn. Jej samej niewiadomo, w jaki sposób osiągnęła tak świetny rezultat. Uznaje wszakże, że zawdzięcza wiele Amerykankom.

(C. d. n.)

przejmem: „mam honor się przedstawić“, czynili to z miną, mówić się zdającą: „Widzicie, jacy jesteśmy liberalni!“

Polacy są razem, w środku, na lewej krawędzi, za dwoma czerwonymi aksamitami pokrytymi stołami. Tuż obok, w środku na prawej krawędzi przedstawiciele handlu i przemysłu; ale że ci pomieścić się tam nie mogli, więc p. Rotwand i p. Pokłewski zasiedli na polskich ławach.

Przedstawicieli Królestwa nie ma. Wybory dopiero 17 maja.

Nabożeństwo, długie, jak każde prawosławne i przed portretem cara, gdzie dostawiono tylko dwa pulpity z liturgicznemi księgami. Śpiewy, jak zawsze, piękne i dyskretne. Na końcu nabożeństwa jednak bas solo podnosić zaczyna głos i grzmi niby huragan; bas, jakiego nie słyszałem dotąd. Co grzmi? Oczywiście, imiona carskiej rodziny, dla których wzywa błogosławieństwa boskiego. Obrządek grecki przeniknięty jest służalstwem nawskróś.

Po skończonem nabożeństwie wchodzą na salę trzej popi: to przedstawiciele z wyborów duchowieństwa prawosławnego. Dwaj mają na głowie wysokie okrągłe czapki, z czarnym wualem, nizko na plecy spadającym, jeden takąż czapkę z białym wualem. To „czarne duchowieństwo“ (mnisi) i „białe“ (świeckie). Dają im honorowe miejsca w środku, w pierwszym rzędzie.

Zaraz też wchodzi hr. Solskij, p. Frisz, p. Ikskul i posiedzenie otwarte.

Hr. Solskij, staruszek, już ledwie na nogach się trzymający. Usiłuje powstać i stojąco odczytać swoją mowę. Ale nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Czyta więc siedzący. Nikt go zresztą nie słyszy. I mowa bezbarwna, kancelaryjna. Potem p. Ikskul odczytuje nominacyę Wittego na członka nadetatowego rady. Witte jest na sali. Zajął miejsce na lewicy, w ostatnim rzędzie, osamotniony, spokojny i roztargniony. Twarz pomięta, poorana, ożywia się od czasu do czasu ujmującym uśmiechem przy powitaniu znajomych. Znowu ceremonia podpisu tekstu przysięgi. Przez ten czas na galeryach odbywa się rodzaj rautu.

Nareszcie podpisy zebrane. Wszyscy wracają na miejsca w oczekiwaniu wypadków. Uwaga się napina.

Solskij dźwiga się z fotelu znowu i coś mruczy. Poczem zaraz dwaj lokaje uprowadzają go pod ramiona. Pytamy wszyscy:

— Co to? co to?

Odpowiadają nam członkowie Rady.

— Nic... Posiedzenie zamknięte.

Uśmiechy. Wzruszenia ramion. Ciśniemy się do drzwi.

Posłowie polscy w Dumie.

Do komisyi parlamentarnej wybrani zostali z grona posłów z Królestwa pp.: Jan Harusewicz, Alfons Parczewski i Jan Stecki.

Zorganizowało się Koło posłów Królestwa polskiego tymczasem w liczbie 32. Kołem kieruje nie prezes, lecz delegacya, złożona z trzech członków, oraz komisya. Koło mianuje się „Poselstwem Królestwa Polskiego w Dumie wszechrosyjskiej“. Czynności Koła już się rozpoczęły.

Obowiązki wobec Kościoła i ludu.

Rozpatrując się w akcyi przedwyborczej, jaka niedawno toczyła się w Królestwie, znajdujemy bardzo cenne przemówienie, wygłoszone przez p. Stefana Godlewskiego na zebraniu przedwyborczem w Kielcach a określające, jakie stanowisko zająć powinni posłowie polscy w Dumie wobec Kościoła i sprawy ludu. Ponieważ stanowisko to jest wskazane nietylko dla posłów polskich w Dumie, ale dla wszystkich, a więc i naszych, czy to w parlamencie wiedeńskim, czy w sejmie lwowskim, przeto przytaczamy te rozumne wywody p. Godlewskiego:

„W stosunku do wiary posłowie nasi pamiętać powinni, że dzieje naszego narodu są ściśle z religią rzymsko-katolicką związane; dlatego mają obowiązek bronić w pierwszym rzędzie praw naszego Kościoła, zachowując zgodnie z nauką tegoż Kościoła zupełną tolerancyę względem innych wyznań. My zaś wybierając na posła katolika, który jest katolikiem nie z urodzenia tylko, ale z przekonania, możemy od niego wymagać, żeby interesy narodowe z interesami Kościoła godził, ale nie możemy nigdy wkładać na niego obowiązku, ażeby interesy Kościoła sprawom narodowym podporządkowywał, bo na to mu jego sumienie katolickie nie pozwoli.

W stosunku do ludu posłowie polscy zająć powinni stanowisko szczere i lojalne. Żaden wyraz nie jest dziś tak na całym świecie nadużywany, jak „demokracya“, żadne hasło nie ma tylu nieszczerych rzeczników jak: obrona praw ludu. Najróżnorodniejsze stronnictwa polityczne przypinają sobie etykiety „demokratyczne“ dla popularności, najrozmaitsi ludzie podają się za jedynych opiekunów i rzeczników praw ludu, schlebiając jego słabościom. Ale zdrowy instynkt chłopa potrafi odróżnić przyjaciół prawdziwych od fałszywych i wyjątki tylko dadzą się wziąć na pochlebstwa. Lud w swojej rozsądnej większości rozumie, że w wyjątkowych tylko wypadkach bywa szczerym ten, kto powiada, że dla siebie nic nie pragnie, lecz wszystko chce oddać drugim i tylko dla drugich pracuje. Wszak nawet najwyższe przykazanie miłości brzmi tylko: „kochaj bliźniego, jak siebie samego“, ni mniej ni więcej. A więc nie wmawiajmy w ten lud, że się chcemy za życia położyć do trumny i jemu oddać po nas spuściznę; bo to — nieprawda! ale bądźmy uczciwi i szczerzy i powiedzmy mu raczej, że pragniemy jego i własnego szczęścia, że chcemy z nim razem pracować dla kraju, że nie chcemy na miejsce dawnych klas uprzywilejowanych wytwarzać nowych, lecz że dążymy do prawdziwej równości w obliczu prawa, która dla wszystkich warstw społecznych otwiera jednakowo dostęp do pracy publicznej i do szczęścia, która przecież siłą rzeczy i natury ludzkiej wytwarzane różnice uwzględniać musi i powinna. Lud czuje swoją liczebną przewagę, ale też rozumie lepiej może od jego rzeczników, że jemu samemu byłoby źle, gdyby tylko liczba, oparta na sile fizycznej rządziła i instynktowo odczuwa potrzebę złożenia tych rządów w ręce jednostek najlepiej do tego przygotowanych, bez względu na ich pochodzenie. Pielęgnujmyż więc panowie ten zdrowy rozum naszego ludu i nie prowadźmy go na manowce demagogicznemi doktrynami o ludowładztwie, które nam zasługi a ludowi szczęścia nie przysporzą“.

Ciche a wielkie pracownice śród naszego ludu.

Kto nie zna tych pokornych a niezmordowanych zakonnic, zwanych służebniczkami N. Panny, co rozsiane po odludnych nieraz wioskach kraju, w ubóstwie i niezmiernem poświęceniu opiekują się dziatwą, wychowując ją i kształcąc w duchu bożym, opiekując się chorymi po domach i szpitalach, niosąc ludowi pomoc na każdym kroku i cicho — często w młodym wieku umierając?...

Oto właśnie w tych dniach w Komarnie umarła taka Siostra Służebniczka. Na pogrzebie jej przemówił świecki człowiek, dr. medycyny, a mowę tę jego podajemy tu w całości, jako piękny obraz do galeryi „zasłużonych“:

„Nad grobem, który w tej chwili zamykamy, nie stanie ozdobny nagrobek, stanie co najwięcej prosty drewniany krzyż, bo niewiasta, która się tu położyła, prócz książeczki do nabożeństwa i kilku drobiazgów nic po sobie nie zostawiła. Choć życie jej w pracy upłynęło, choć właśnie ta praca życie jej skróciła, nie zostawiła żadnego dorobku, ale źle mówię, ...zapracowała wiele i właśnie w tej chwili, tam w błękitach Pan, który za dobre wynagradzać obiecał, robi z nią obrachunek i na szali sprawiedliwości Boskiej kładzie cnoty, któremi tak w życiu błyszczała! Jam był świadkiem przez długie miesiące tych cnót nieboszczki i dlatego przemawiam u jej grobu, aby świadectwo dać prawdzie, aby później grób ten skromny nie był obojętnie mijany, żeby przechodzący koło niego byli zmuszeni powiedzieć to, co ja teraz mówię: Tu leży niewiasta, której całe życie upłynęło na wiernem wypełnianiu obowiązków swoich.

Jakie są obowiązki Sióstr Służebniczek Najśw. Maryi Panny, wiecie zapewne, żałobni słuchacze. Obok praktyk religijnych, praca ręczna, praca domowa, praca w polu, praca w Ochronkach, praca w szpitalach. Kościół Święty, powołując do życia tę instytucyę, chciał pokazać wiernym, przeważnie wieśniakom, że i praca jest Bogu miłą modlitwą, jeżeli jest prowadzona w imię Boże, a z drugiej strony, że życie pracowite daje największe zadowolenie. Miałem tego dowód, patrząc na nieboszczkę Siostrę Michaelę. Przybyła do szpitala, jako chora, nie na pracę, ale na kuracyę. Wyprzedziły ją listy Matki przełożonej, z których widocznem było, jak ją ceniła dla jej zalet. Chociaż chora, odpychała od siebie wszelki wypoczynek, a zeschłemi, drżącemi rękami pracowała igłą, pracowała nożycami i w innych pracach pomagała Siostrom. Później cierpiała wiele, lecz nie było słowa narzekania, zawsze twarz jej pogodna, zadowolona a wdzięczna za najmniejszą przysługę!... to też Siostry otaczały ją największą miłością! O swej bliskiej śmierci rozmawiała jak o podróży do sąsiedniego miasteczka, widać pewną była, że Gospodarz Domu, do którego się wybiera, dobrze ją przyjmie!

Widzieliśmy ją na katafalku! Czy była wybita groza śmierci na jej twarzy? O nie! Wyraz zadowolenia, prawie uśmiechu, oznaczały te pośmiertne szczątki! Tak wyglądała zapewne ewangieliczna córeczka Jaira, gdy się do niej Pan Jezus zbliżył i wyrzekł: „Nie umarła córeczka, ale śpi!“

Spij Siostro Michaelo! niech ci do snu szumią drzewa naszego cmentarza, niech ci szumi tuż przepływająca Wereszyca, a duch twój niech się unosi nad naszym szpitalem i pobudza Siostry Twego Zgromadzenia do pracy w cierpliwości i łagodności dla wszystkich chorych!

Niech ci będzie ziemia lekką!...

Przytoczyliśmy tę mowę „pogrzebową“ sędziwego i zasłużonego lekarza, bo ona przez to więcej mówi, niż gdyby ją nawet wymowny kapłan wygłosił... Jest to prawdziwie i dowód serca, co umie ocenić poświęcenie w duchu bożym i piękny razem wzór, jak należy pracować nad ludem.

I my, rzucając grudkę polskiej ziemi na ten grób cichej ale wielkiej pracownicy nad polskim ludem, łączymy i to życzenie, by takie pracownice boże każda wioska posiadała.

Kronika.

Lwów, dnia 15 maja 1906.

Kalendarzyk.

We środę 16 maja Jana Nepomucena. — Gr. kat. Tymofteja. — Kal. słow. Wieńczysława.
Wschód słońca 4·27, zachód 7·28.

W czwartek 17 maja Paschalisa Wyz. — Gr. kat. Pełahyi M. — Kal. słow. Sławomira.
Wschód słońca 4·25, zachód 7·29.

W piątek 18 maja Feliksa spow. — Gr. kat. Iryny Mucz. — Kal. słow. Wszesława.
Wschód słońca 4·24, zachód 7·30.

— **Następca Lehmayera.** Z Wiednia telefonują, że w miejsce zmarłego Lehmayera, drugim prezydentem trybunału administracyjnego ma zostać margr. Baquehem.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Tadeusza Starzyńskiego, właściciela dóbr w Derewni, na prezesa, a ks. Józefa Dołoszyckiego, gr. kat. proboszcza w Dobrosinie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żółkwi.

— **Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń.** Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — jak telegrafują z Krakowa — wybrała drugim dyrektorem Towarzystwa nadal Ignacego Głażewskiego; zastępcą dyrektora pierwszego w miejsce posła Antoniego Górskiego wybrała byłego pierwszego dyrektora Zenona Słoneckiego; zastępcą dyrektora drugiego ponownie dr. Henryka Szarskiego; zastępcą dyrektora-referenta wybrano dotychczasowego generalnego sekretarza Henryka Szatkowskiego. Wszyscy wybrani zostali jednomyślnie.

Rada nadzorcza przyjęła do wiadomości sprawozdania dyrekcyi i załatwiła sprawozdanie komisyj rachunkowych wszystkich działów.

— **Dyrekcya poczt** zezwoliła oficyałowi St. Fidererowi w Buczaczu i asystentowi L. Weichowi w Tarnopolu, na zamianę miejsc służbowych, oraz przeniosła asystenta F. Sarnowicza z Krakowa do Lwowa.

Kronika lwowska.

÷ **Lwowska izba handlowa** na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zakupić przy ulicy Akademickiej z kompleksu gruntów, obecnie po zdemolowaniu kilku kamienic pustych, a przez które, jak pierwotnie projektowano, co jednak z powodu niezrozumiałych utrudnień ze strony miejskiego urzędu budowniczego nie przyszło do skutku, miała być przeprowadzona nowa ulica do ulicy Batorego — przestrzeń 1200 sążni kwadratowych i wystawić własny gmach na pomieszczenie Izby i muzeum technologicznego, ewentualnie i giełdy, łącznym kosztem 1,200.000 k. Konkurs na plany będzie wkrótce rozpisany. Równocześnie uchwaliła Izba zaciągnąć pożyczkę 500.000 koron, oraz podwyższyć dodatek od podatku na rzecz Izby o 3% począwszy od 1 lipca br.

÷ **Bankiet.** Członkowie izby handlowo-przemysłowej dali wczoraj wieczorem w hotelu Europejskim bankiet na cześć prezydenta izby p. Horowitza. W bankiecie wzięło udział 35 członków izby i urzędnicy biura.

÷ **Z Tow. dziennikarzy polskich.** Wydział Towarzystwa na odbytem wczoraj posiedzeniu ukonstytuował się, wybierając ponownie jednogłośnie sekretarzem p. Bronisława Laskownickiego a skarbnikiem p. Aleksandra Milskiego.

÷ **Ślub.** Dnia 7 b. m. odbył się w Łodzi, w kościele św. Krzyża, ślub p. Wiktora Karlińskiego, literata i dziennikarza, z panną Stanisławą Zajączkowską, utalentowaną pianistką, córką ś. p. Liberata Zajączkowskiego, długoletniego prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

÷ **Wielki kiermasz narodowy.** W pierwszych dniach czerwca b. r. odbędzie się na placu powystawowym „wielki kiermarz narodowy“, na dochód potrzebujących uczestników powstania polskiego 1863-64 r.

÷ **Z kolei państwowych.** W miejsce przenoszącego się do Wiednia naczelnika kierownictwa budowy kolei we Lwowie, radcy minist. inżyn. Stan. Kosińskiego, objął urzędowanie st. radca budownictwa inż. Jan Cieślikowski.

÷ **Z tow. zabaw ruchowych.** Otwarcie lokalu tow. zabaw ruchowych przy ul. Zielonej 22, nastąpiło w niedzielę.

Wykład o hygienie turystyki wygłosi dziś wieczór docent dr. K. Panek w sali ratuszowej.

Zgłoszenia do międzyszkolnych zawodów w piłce nożnej, które się odbędą 20 bm. przyjmuje biuro tow. zabaw ruchowych do 17 bm. Zwycięzka drużyna stanie w czasie Świąt Zielonych w Krakowie do zawodów z najlepszą tamtejszą drużyną.

÷ **Tyfus brzuszny.** Zarząd szpitala żydowskiego zawiadomił wczoraj fizykat miejski o stwierdzeniu u jednego z pacyentów tyfusu brzusznego. Pacyent ten mieszkał dotąd przy placu Strzeleckim 3. Odwieziono go na oddział zakaźny szpitala powszechnego. Drugi wypadek tyfusu stwierdzono u 16-letniego chłopca, zamieszkałego przy ulicy Sykstuskiej 48.

÷ **Pożar** wybuchł dzisiejszej nocy w realności dr. Małachowskiego przy ul. Janowskiej 62, składającej się z kilku domów parterowych, zamieszkałych przez robotników. Przybyła szybko z pomocą straż pożarna zlokalizowała w pół godziny pożar i spalił się tylko jeden domek parterowy. Ogień dostał się z wadliwie zbudowanego komina na strych.

÷ **Z izby sądowej.** (*Szajka oszustów.*) Przed ławą przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw szajce oszustów z Krystynopola, oskarżonym o krzywoprzysięstwo. Mianowicie w procesie cywilnym między M. Littmanową a J. Lederem, złożyli Chaim Roth, faktor i Gerschon Eisenberg fałszywe zaprzysiężone zeznania, a uczynili to z namowy J. Ledera. Ci trzej tedy oskarżeni są o ten czyn, a Estera Lederowa odpowiada za fałszywe zeznanie, złożone w sprawie karnej przeciw Rothowi i Eisenbergowi. Rozprawę prowadzi r. Nitarski.

(*Kradzieże w Winnikach.*) Wlokąca się od 8 dni rozprawa o malwersacye tytoniowe w fabryce winnickiej dobiega do końca. Dziś zamknięto przesłuchaniem ostatnich świadków dowodowych postępowanie dowodowe a jutro nastąpią wywody prokuratora i obrońców oraz zapadnie wyrok.

Kronika krajowa.

Strajk rolny w powiecie podhajeckim objął dotąd następujące wsie: Kalne, Łysa, Rudniki, Siółko, Mużyłów, Litwinów, Owsie, Justynówka, Zahajce, Telucze, Holendry, Halicz, Szczepanów, Hołhocze. W każdej wsi stoi wojsko i żandarmerya. Dotychczas jest w powiecie 9 kompanij wojska pieszego i 2 szwadrony konnicy.

Strajk ma podkład wyłącznie polityczny. W komitetach strajkowych zasiadają wyłącznie ci, którzy organizowali wiece ruskie pod komendą Baczyńskiego. Komitety strajkowe interpelowane przez dwory o powód strajku, nie umieją jego przyczyny wyłuszczyć, a kiedy chodzi o zgodę i powrócenie do pracy, to jedni z włościan stawiają żądania niemożliwe, jak 4 kor. za pracę od 9 rano do 7 wieczór z 2-godzinną przerwą na obiad, drudzy zaś chcą zgody tylko do robót wiosennych, czem dość jasno zaznaczają, że w lecie strajki się wznowią.

Kółko ziemianek. Za inicyatywą kilku pań z okolicy Jarosławia, Pruchnika i Kańczugi weszło w życie „Kółko ziemianek“. Przewodniczącą Kółka jest p. Helena Wolska z Siennowa, zastępczynią p. Jadwiga Poleska z Rozwiennicy. Kółko obejmuje trzy działy, mianowicie: filantropijny, ekonomiczno-gospodarczy i literacki. Przez krótki stosunkowo czas przystąpiło do Kółka 32 ziemianek. Zjazdy odbywają się co miesiąc kolejno w domach pań należących do Kółka ziemianek. Kółko ziemianek czyni miłosierdzie po wsiach i wśród służby, uczą wiejskie gospodynie poprawnego gospodarstwa i rozszerza pożyteczną lekturę, rozdając między lud odpowiednie książki, broszury i dzienniki.

O strajkach rolnych w pow. podhajeckim donosi „Diło“, że ruch strajkowy szerzy się w tamtych stronach i ogarnia coraz to nowe wsie. Z wyjątkiem 4 czy 5 majątków — pisze „Diło“ — wszystkie inne w tym powiecie należą do żydów, i oni mają dawać robotnikom rolnym bardzo małe płatnie. Właściciel Zahajec, Zeitleben miał oświadczyć chłopom, że raczej wszystko wysprzeda i pole pozostawi odłogiem, byle tylko ludziom nie dawać sposobności do zarobku. Że po wypadkach w Mużyłowie nie doszło w innych wsiach do rozruchów, zawdzięczać należy temu, iż porządku dogląda żandarmerya, a gdzieniegdzie i wojsko, co się „Diłu“ bardzo niepodoba. Twierdzi to pismo, że w powiecie panuje najzupełniejszy spokój, a żandarmeryę i wojsko sprowadzono li tylko na podstawie „fałszywych alarmujących wieści, szerzonych przez dziedziców i polskich przewódców“. Mimo tego donosi sprawozdawca „Diła“, że „władze zarządzają masowe aresztowania; aresztują w Mużyłowie, Nowosielcu i w innych wsiach i sprowadzają ludzi do aresztów w Brzeżanach“. Inny korespondent „Diła“ donosi, że wśród chłopów w powiecie podhajeckim „panuje ogólne oburzenie“, rzekomo z powodu „barbarzyńskiego“ zachowania się żandarmeryi.

Strajk w Sołowej (pow. przemyślański) zakończył się ugodowo.

Nowe manifestacye ruskie. „Narodny komitet“ wydał odezwę z daty 5 bm. do „organizatorów powiatowych nacyonalno-demokratycznego stronnictwa“ podpisaną przez dr. K. Lewickiego, w której zaznaczywszy, iż okoliczności „stawiają ks. Hohenlohego, mimo jego najlepszej woli w bardzo przykre położenie w kwestyi reformy wyborczej“, i potrzeba jak najintenzywniejszej akcyi ze strony ruskiej, zaleca nową fazę gorącego ruchu za reformą wyborczą w całym kraju. Rozchodzi się mianowicie o to, ażeby: 1) podnieść nastrój mas, które nawykły już do zwyczajnych wieców i 2) wywołać we Wiedniu wrażenie, że u nas sytuacya staje się ponownie bardzo naprężoną. Do tych dwóch celów mają posłużyć wielkie powiatowe wiece, jeżeli można, to z pochodami, które powinny odbyć się w całym kraju dnia 16 bm., jako w rocznicę zniesienia pańszczyzny. Wiece te muszą mieć silny manifestacyjny charakter i w tym celu powinny liczyć 10—20 tysięcy uczestników, a ton ich, przy ścisłem zachowaniu wszystkich legalności, powinien być poważny ale bardzo stanowczy, a dzień 16 maja dniem wielkiej manifestacyi w całym kraju. Ze wszystkich wieców każe narodny komitet wysyłać telegramy do ks. Hohenlohego i sprawozdania do „N. fr. Presse“, socyalistycznej „Arbeiter Ztg.“ i do „Diła“.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Przemyślu, z miasta Przemyśla rozpisało namiestnictwo na 31 maja.

Stacya telegrafu otwartą zostanie dnia 20 bm. w Węgierskiej Górce przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

Nasz polski lud przy pracy katolickiej, narodowej i społecznej w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu kto chciał widzieć i co się z tym ludem da zrobić, jeśli się go w duchu bożym i ze szczerem poświęceniem prowadzi, to temu trzeba było być w ubiegłą niedzielę w Jaćmierzu. Starożytne to polskie miasteczko pod Sanokiem ma prócz wielce uroczego położenia swego jeszcze i tę nieocenioną łaskę od Boga, iż ma w szczególniejszy sposób oddanych sobie całą duszą kapłanów i nauczycieli, ludzi z niezwykłem poświęceniem dla ludu i z prawdziwym talentem organizatorskim. Dzień niedzielny był wymownem tego świadectwem, a bynajmniej nie silę się na to, by opisem dorównać samej rzeczy, bo to daremnem by było. Prześliczny majowy dzień rozpoczęło współcześnie z dzwonieniem na „Anioł Pański“, bicie z moździerzy i pobudka. Już też od rana do ustrojonego w narodowe flagi miasteczka płynęły z różnych stron odświętnie przybrane gromadki włościańskie. Kulminacyjnym atoli punktem całej uroczystości miało się stać przybycie ludu z wiosek należących do parafii a następnie po Sumie pochód na rynek przed figurę Najśw. Panny, kazanie tamże i zawiązanie „Związku katolickiego“. Rzeczywiście na chwilę przed sumą rozległ się w powietrzu śpiew silny a miarowy i odgłos jakby maszerującego wojska. Wnet wyłoniły się dwa wielkie oddziały Krakusów w białych płótniankach, w krakuskach i amarantowych szarfach, tak starzy, jak młodzi, za nimi tak samo w szeregach maszerujące strojne dziewczęta wiejskie, wszyscy z pieśnią na ustach i z powiewającymi nad ich głowami sztandarami z białym orłem i z Przenajśw. Panną. To wioski Posada i Bażanówka przybyły święcić uroczystość Królowej Korony Polskiej, Konstytucyą 3 Maja i zwycięstwo Racławickie. Płakać się chciało ze szczęścia na ten widok; była to przecież tylko cząstka tego niezrównanego obrazu, jaki się roztoczył na rynku, kiedy po sumie olbrzymi pochód z duchowieństwem na czele otoczył przystrojoną w zieleń i kwiaty olbrzymią figurę N. Panny. I malarze nasi i poeci muszą zazdrościć tym, co mieli szczęście oglądać to czarujące widowisko. Kazanie zaproszonego na to kaznodziei, samo przez się gorące na tle wiary i miłości ojczyzny, musiało spotęgować i tak już wezbrane uczucia. To też wielki był entuzyazm, z jakim różnobarwne szeregi oddawały się Najśw. Pannie i ślubowały bronić pod jej opieką wiary Chrystusowej, rodziny i ziemi ojczystej we wspólnej pracy „Związku katolickiego“ a wracając potem do kościoła, gorąco prosiły Boskiego Zbawiciela, by zaczętemu dziełu błogosławił.

Przed nieszporami znowu dla całego miasta wyprawiło włościaństwo niespodziankę, urządzając wspaniałą defiladę ze śpiewami „Bartoszu, Bartoszu“ i „Patrz Kościuszko na nas z nieba“. Przed probostwem zatrzymał się cały pochód i tutaj miał miejsce szereg mów tak ze strony duchowieństwa, jak i włościan, którzy się gremialnie zapisali do „Związku katolickiego“. Po nieszporach wyruszyli wszyscy do szkoły, gdzie nauczycielstwo miejscowe i okoliczne odegrało dramat narodowy pt. „Kościuszko w Petersburgu“, poczem w ogrodzie ze wzniesienia wygłosił p. prof. Pytel z Sanoka piękny odczyt o Konstytucyi 3 maja. Wieczorem zaś o 8 raz jeszcze odegrano powyższą sztukę dla miejscowych i tych, co pierwej nie mogli się docisnąć. Dnia tego z pewnością nikt nie zapomni z tych, co w tych podniosłych uroczystościach brali udział, a zaraz włościanie ze wsi okolicznych poczęli się zgłaszać z chęcią szerzenia „Związku“ pośród swoich.

Kronika powszechna.

§ **Z Tryestu** donoszą, że przyszedł do skutku nowy układ subwencyjny między rządem a Towarz. „Lloyda“. Główne warunki nowej umowy są: subwencya, jaką płaci państwo „Lloydowi“ w formie t. z. „milowego“ podwyższona zostaje z 4,800.000 na 7,234.000 kor. rocznie i nadto zobowiązuje się rząd dać „Lloydowi“ zaliczkę bezprocentową na budowę nowych okrętów w sumie 7½ miliona koron. Natomiast „Lloyd“ zobowiązał się że jego okręty nie, jak dawniej, mają w ciągu jednego roku odbyć łączną drogę 1,180.000 mil morskich, ale przynajmniej 1,490.000 mil morskich i że na niektórych rutach, a przedewszystkiem na linii do Egiptu, będą okręty kursować ze znacznie większą chyżością od dotychczasowej, tak że podróż będzie trwać krócej. „Lloyd“ zobowiązał się wreszcie zrekonstruować swoją flotę kosztem kilkudziesięciu milionów koron i zbudować nowe okręty nie ustępujące najlepszym i najszybszym parowcom zagranicznych kompanij okrętowych. Nowy ten układ obowiązywać ma po koniec roku 1921.

§ **Wybory miejskie w Wiedniu.** Wczoraj odbyły się uzupełniające wybory z III kuryi do rady miejskiej w 6 okręgach. Wszystkie 6 mandatów utrzymali w swych rękach antysemici.

§ **Lokauty i strajki.** Już wczoraj donosiliśmy, że związek budowniczych z Wiedniu rozpoczął lokaut wszystkich robotników budowlanych, w odpowiedzi na podjęty przez nich strajk. W dalszym ciągu tej akcyi wydział centralnego związku wszystkich przemysłowców budowlanych Austryi Dolnej uchwalił zwołać zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń przemysłowców budowlanych, celem obmyślenia dalszych środków walki solidarnie z budowniczymi wiedeńskimi. Zjazd ma się odbyć w połowie bieżącego tygodnia. Budowniczowie oświadczają, że już w ubiegłym roku, podejmując się wykonania rozmaitych budowli, zastrzegli sobie w kontraktach za pomocą osobnej klauzuli ten warunek, że na wypadek bojkotu lub strajku nie są obowiązani do płacenia kary konwencyjnej. W ten sposób mają wolne ręce i ułatwioną walkę z robotnikami. W sobotę wieczorem wprowadzili budowniczowie w czyn swoją dawniejszą uchwałę co do powszechnego lokautu robotników i wszystkim wypowiedzieli pracę. Chodzi tutaj o próbę siły, a mianowicie budowniczowie chcą złamać potęgę organizacyi robotników budowlanych, do której należy 40.000 osób z Austryi. Na sam Wiedeń wypada 12.000 murarzy. Lokaut dotyka nietylko murarzy, rusztowników, robotników pomocniczych i czeladzi, ale także przeważną część podmajstrzych. Znaczna liczba budowli, znajdujących się w toku, została w Wiedniu zupełnie zamkniętą, skutkiem czego inni rzemieślnicy, jak stolarze, ślusarze itd. stracili zajęcie.

W fabryce tanniny w Osieku wybuchł wczoraj częściowy strajk. Obóz strajkujących robotników budowlanych został przez policyę rozwiązany. Budowniczowie wydalili 800 robotników. Socyalistyczna organizacya krajowa postanowiła 20 prc. płac robotników pracujących przelać do kasy strajkowej, celem udzielenia robotnikom w Osieku poparcia.

W Gracu zastrajkowało 400 robotników szewskich.

Związek fabrykantów tkackich w Szlezwiku i Holsztynie — jak telegrafują z Neumünster — rozesłał do wszystkich fabryk ogłoszenie, które ma być przybite na ścianach fabryk, z oznajmieniem, że w razie, gdyby strajkujący robotnicy firmy Mehrens do środy nie wrócili do pracy, nastąpi lokaut wszystkich robotników zatrudnionych w tutejszych fabrykach, tak iż w przeciągu 8 dni od środy począwszy zamknięte zostaną wszystkie fabryki tkackie. Lokaut dotknąłby kilka tysięcy robotników.

§ **Tow. Gustawa Adolfa.** Z Lipska telegrafują: Austr. oddział tow. Gustawa Adolfa ogłasza, że „wskutek agitacyi polskiej konserwatywnej prasy przeciw temu protestanckiemu związkowi“, uchwalił zamiast we Lwowie, jak projektowano, odbyć tegoroczne zgromadzenie w Baden pod Wiedniem.

§ **Ze sportu.** Austryackie derby kłusaków o nagrodę 35.000 k., m. 3300 met. rozegrane zostało w niedzielę; wygrał „Levente“ p. Königa (1 : 27·7) i stworzył nowy rekord dla derby.

Na torze budapeszteńskim nagrodę królewską na r. 1906 w kwocie 125.000 kor. wziął „Roter Stadl“ br. Rothschilda.

W Paryżu nagrodę Lupin 100.000 fr., wziął „Maintenon“ Vanderbilta i stał się faworytem do derby.

§ **Srebro ks. Wrede.** W znanej sprawie o kradzież srebra, znalezionego na zamku Basedow, zamieszkałym przez ks. Wredego, zaszedł nowy zwrot. Śledztwo karno-sądowe przeciwko lokajowi Glasemu, którego księżna Wrede wydaliła ze służby a który zrobił o kradzieżach doniesienie do prokuratoryi, zostało zastanowione, a sąd w Güstrow wdrożył natomiast wstępne dochodzenie karne przeciwko księżnej Wrede. W sobotę sąd przesłuchał właścicieli hotelów „Kaiserhof“ i „Westminster“ w Berlinie. Obaj oświadczyli, że naczynia srebrne, które im w sądzie pokazano, są ich własnością. Po spisaniu protokołu naczynia owe sąd zatrzymał w depozycie. Jak donosi „Local-Anzeiger“ berliński, księżna Wrede przyznała się przed mężem do owych kradzieży, mówiąc, że działała pod przymusem niezwyciężonego popędu. Ks. Wrede pospieszył natychmiast z Madrytu, gdzie bawił, do Niemiec, a żona jego ma być umieszczoną w zakładzie leczniczym.

§ **Elektryczny taniec na ulicy.** W Nowym Jorku wydarzył się wypadek dla jednych przechodniów komiczny, dla innych mocno niemiły. Oto na 4 ulicy 33 przecznicy przerwał się jeden z przewodów elektrycznych i opadł na ziemię. Ponieważ iskry, wypływające z przerwanego przewodu, były tak silne, że budziły poważną obawę wzniecenia pożaru, przeto straż ogniowa przedewszystkiem zlała pobliskie przedmioty wodą, która ściekając, zwilżyła cały chodnik. woda zaś — jak wiadomo — jest dobrym przewodnikiem elektryczności; każdy więc przechodzień, który stąpił na mokry chodnik, wpadał jakby w konwulsye, krzywił się i skakał, jak ktoś, co trzyma ważki maszynki do elektryzowania i nie może ich z ręki wypuścić. Na przeciwległym suchym chodniku inni przechodnie zanosili się tymczasem ze śmiechu, patrząc na tego niedobrowolnego „dżiga“ — tak się nazywa groteskowy taniec amerykański — a tłumy owych wesołych widzów poczęły się gromadzić takie, że musiała wkroczyć policya i rozpędzić siłą wesołych nowojorczyków.

§ **Uroczyste otwarcie tunelu Symplońskiego** dokonanem będzie 19 bm. O godz. 11 z rana przybędzie król włoski do miejscowości pogranicznej Briga, gdzie go powita prezydent i członkowie rady federalnej Szwajcaryi. Po śniadaniu odbędzie się rewia wojskowa. Popołudniu nastąpi ceremonia otwarcia tunelu w Domodossola. Wiktor Emanuel wyda potem obiad na cześć prezydenta. Będą wygłoszone toasty okolicznościowe. Na uroczystość zaproszono 700 osób, po połowie Włochów i Szwajcarów. Nazajutrz Szwajcarzy będą gośćmi Medyolanu. W programie są bankiety, przedstawienie galowe w Teatro della Scala, przyjęcie na wystawie. Goście odjadą przez Genuę; w tym czasie piękna przystań genueńska będzie wspaniale illuminowana.

§ **Wymieranie Lapończyków.** W sejmie szwedzkim w tygodniu ubiegłym toczyła się dyskusya nad grożącem zupełnem wymarciem koczujących plemion lapońskich. Interpelowany w tej sprawie minister spraw wewnętrznych, Schotte, oświadczył, że w ciągu ostatniej zimy jedno z koczowniczych plemion lapońskich poniosło nader dotkliwe straty, gdyż z olbrzymiej trzody, liczącej 30.000 renów, z wyjątkiem tylko kilku sztuk, wyginęły prawie wszystkie zwierzęta; plemię to obecnie walczy z ostatnią nędzą. Przy tej sposobności minister zaznaczył, iż jest obowiązkiem Szwecyi, Norwegii i Finlandii dbać o zabezpieczenie bytu tych plemion, których dawne siedziby zamieszkują obecnie wspomniane trzy narodowości.

Zmarli.

Hr. Henryk Coudenhove zmarł wczoraj w Stankowie.

Dr. Zygmunt Mileński, adw. kraj., zmarł wczoraj na udar mózgu, przeżywszy 37 lat.

OFIARY.

Dla biednej staruszki byłej nauczycielki St. J., dotkniętej kataraktą złożono pod literami J. P. 2 korony.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego
We środę „Gejsza“.
We czwartek „Dobrodziej złodziei“.

Z całego świata.

Leodyum. Wczoraj szalał tu gwałtowny orkan i wyrządził wielkie szkody. Dziś woda stoi na ulicach na wysokości półtora metra. Kilka mostów jest uszkodzonych. Zawalił się mur długości 80 metrów.

Cagliari (na Sardynii). Z powodu różnicy zdań co do zapłaty za miejsca zajmowane przez przekupniów na targowisku przyszło do burzliwych demonstracyj. Demonstranci zmusili kupców, żeby sklepy zamknęli. Robotnicy świętują i dopuszczali się gwałtów. Silne grupy manifestantów rzucały kamie-

niami na żołnierzy. Pułkownik, kapitan i kilku karabinierów zostało zranionych. Wojsko musiało użyć broni. Jednego demonstranta zabito, dwóch zraniono.

Tulon. Między strajkującymi a chętnymi do pracy murarzami przyszło wczoraj do bójki. Strajkujący zburzyli mury kilku budujących się szkół i obnosząc czerwone chorągwie syndykatu przy śpiewaniu pieśni rewolucyjnych pociągnęli przez miasto. Żandarmi aresztowali 15 osób i odebrali 4 chorągwie. Prefekt oddał chorągwie syndykatowi.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 14 maja. 1906 roku o godz. 7. rano. Czerniowce +13·3, Tarnopol —·—. Lwów +14·8, Skole +·— Przemyśl —·—. Jarosław +16·6. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +14·5 Praga +15·2. Wiedeń +15·4 Semmering +11·6 Budapeszt +16·0. Ischl +11·8 Riva +15·7 Tryest +17·9 Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Stroje na dworach monarszych.

Do przyjemności Edwarda VII należy zajmowanie się modami. Jeszcze gdy był następcą tronu, uważano go powszechnie za „króla mody". Ale i po objęciu rządów Edwarda VII., mimo iż należy do najpracowitszych władców, znajduje jeszcze czasu na tyle, by wymyślać nowe materye i kroje, do których później cały elegancki świat męski się stosuje.

Tej wiosny zainteresował się król Edward specyalnie strojami dworskimi i te postanowił zreformować. Jak wiadomo, na wielkich przyjęciach w pałacach monarszych pośród świetnych i lśniących uniformów i kostyumów dostojników, uprawnionych do ich noszenia, rażąco odbijał skromny a nieestetyczny frak, jedyny strój uroczysty osób cywilnych. Edward VII. postanowił raz na zawsze usunąć kusy frak z przyjęć u dworu, a zastąpić go strojem o kształtach piękniejszych, nie pozbawionych znamion artyzmu.

Król angielski nie lubi świecideł, bogatych haftów, wyszywań, itp. To też i kostyum dworski jego pomysłu odznacza się skromnością, odpowiednią duchowi czasu. Nowy kostyum jest długi, lekko wycięty, przystający do stanu, a co najważniejsza — wyrabiany być ma z materyj o żywych barwach. Kolor czarny zarzucony. Zachowane będą krótkie, obcisłe, do kolan sięgające pantalony i obuwie płytkie, z klamrami, która to część stroju uzupełnia dotąd t. zw. „uniformy windsorskie."

Jednolite, wyłącznie dworskie stroje nie sięgają swą przeszłością czasów bardzo odległych. Rozumie się, że osoby, które miały dostęp do komnat monarszych, występowały w strojach z materyj najcenniejszych, a skrojonych według ostatniej mody. Lecz owe szaty kształtem swym prawie w niczem nie różniły się od strojów, noszonych przez ogół odpowiednich sfer. Szlachcic ubierał się tak samo jak mieszczanin; tylko ostatni nie miał prawa noszenia kordu, szpady i haftów jedwabnych.

Królowa francuska, Marya zaprowadziła na dworze paryskim zwyczaje hiszpańskie. Wtedy to wydanem zostało rozporządzenie, że osoby bywające u dworu muszą nosić sztywne krysy u szyi i rogówki, a kostyumy według kroju hiszpańskiego. W owym czasie zarysowała się znaczna różnica między kostyumami sfer dworskich a resztą Francuzów, którzy nosili stroje narodowe. Nie trwało to jednak długo. Po śmierci królowej zarzucono cudzoziemszczyznę, a dworzanie różnili się od ogółu tylko drogocennymi żabotami z koronek. Tak było i za Ludwika XIV. Jedynie dworski strój żałobny był ściśle określony; dotyczyło to nawet szpady żałobnej. Kto bywał u dworu, musiał przestrzegać przepisów żałoby dworskiej.

Rozwiązły Ludwik XV wprowadził w użycie drogocenny, malowniczy, na ramionach fantastycznie drapowany płaszcz, w którym musiano występować w obrębie pałaców królewskich. Dopiero Ludwik XVI unormował dokładnie stroje dworskie. Od jego czasów datuje się obcisły, bogato wyszywany frak, krótka kamizelka jedwabna, wązkie pantalony po kolana, pończochy jedwabne i meszty z klamrami. Gdy wówczas książę Orleański, po powrocie z Anglii, stanął przed obliczem króla w zwykłym fraku sukiennym i w wysokim kapeluszu — uważano to za „zbrodnię" przeciw majestatowi. Cały dwór Ludwika był do cna zgorszony, gdy Benjamin Franklin zjawił się w komnatach królewskich w skromnym, amerykańskim stroju mieszczańskim. Jedni wyśmiewali go jawnie, drudzy podziwiali jego śmiałość.

Gdy mowa o strojach dworskich, nadmienić należy, że największym pod tym względem formalistą był lubujący się w pompie i okazałościach Napoleon Bonaparte. Stroje dworzan i gości cesarskich były bardzo malownicze i urozmaicone; lecz było w tem wszystkiem dużo przesady teatralnej.

Za Bonapartego etykieta dworska określała dokładnie krój i barwę toalet dam dworu, długość trenów i białych rękawiczek, fryzurę, sposób noszenia klejnotów i tp. Ale i dla mężczyzn oznaczono kilka rodzajów strojów dworskich. Były uniformy klasy najwyższej w czasie przyjęć uroczystych, były też i kostyumy „półgalowe" podczas recepcyj zwyczajnych. Podczas wielkich uroczystości ministrowie przywdziewali długie, złotem przetykane płaszcze, obcisłe fraki z białemi szarfami u ramion. Inni dostojnicy występowali w długich, zapinanych frakach, w białych, jedwabnych pantalonach, na złotej wstędze zwisał aż po biodra złocisty miecz. Podczas „małych galówek" noszono fraki z mniej bogatemi wyszyciami, krótkie kamizelki, białe, obcisłe pantalony, białe pończochy i takież rękawiczki.

Dworska moda Napoleona przeżyła jego sławę wojenną. Monarchowie naśladowali przykład Paryża. Z postępem czasu zastąpiono wprawdzie krótkie, obcisłe pantalony długiemi, ale mimo wszelkich dalszych rewolucyj stroje dworskie nigdzie nie ulegały „demokratyzacyi". Reforma rozpoczyna się od klęski Sedańskiej. Trzecia republika zaprowadziła w pałacu Elizejskim „spartańskie" obyczaje. Z wyjątkiem obcych dygnitarzy i dostojników wojskowych wszyscy inni „cywiliści" przywdziewali skromne, monotonne, czarne fraki. I w tym wypadku obce dwory poszły za przykładem Paryża. Od r. 1871 na wszystkich dworach osoby cywilne występują we frakach czarnych, bez żadnych ozdób. Jedyny wyjątek stanowi dwór angielski, gdzie czarne fraki zdobią czerwone wypustki i barwne wyłogi.

Mimo tego wszystkiego sfery dworskie lubują się i dziś jeszcze w mundurach i uniformach. Frak, aczkolwiek dla osób cywilnych tam niezbędny, odgrywa na dworach rolę podrzędną. I w demokratyzującym się obecnie Wiedniu i w pełnym pretensyj Berlinie i w Petersburgu w czasie wielkich przyjęć frak jest wyjątkiem i to — niechętnie widzianym. Osobliwie w Petersburgu, gdzie czynownicy posiadają stopnie wojskowe, a szlachta ma przepisowe (co prawda niepiękne) uniformy, uprawniające ją do bywania u dworu.

Na dworze hiszpańskim czarny frak jest osobliwością. W czasie recepcyj wszystko przywdziewa uniformy: dostojnicy dworscy, ministrowie, senatorowie, deputowani, wojskowi, urzędnicy. Kto się nie zalicza do którejkolwiek z tych klas a ma prawo bywania u dworu, posiada przecież jakąś odznakę, order, ma tytuł podkomorzego, junkra itp. Może więc przywdziewać odpowiedni uniform. Najpiękniejsze, najbardziej malownicze są uniformy kawalerów wysokich orderów: Santiago, Alcantary, Calatrawy i Mentesy.

Dwór włoski hołduje zwyczajom demokratycznym. Atoli i w Kwirynale przeważają podczas przyjęć lśniące uniformy. Watykan w danej sytuacyi hołduje skromnym frakom, bez dekoracyj. Mężczyźni występują bez rękawiczek, a damy w czarnych, jedwabnych toaletach, bez wcięć, w koronkowych osłonach na głowie i w czarnych mantylach.

J. Wołoś.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Strajk piekarzy zażegnany został ugodą między majstrami a czeladzią, która zaraz wczoraj wieczór powróciła do pracy.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Od pewnego czasu i na linii kolei wiedeńskiej odbywają się rewizye żandarmeryjne wszystkich pasażerów. Jadący bez paszportów lub dowodów legitymacyjnych są aresztowani. Zdarza się, że z jednego pociągu zabieranych jest po kilkanaście osób, wysadzanych na stacyach pośrednich. Po drugim dzwonku żandarmerya zamyka wagony i dokonywa rewizyi w sposób, praktykowany na granicy.

— Ze szpitala dla obłąkanych w Tworkach uprowadzono w podstępny sposób dwóch więźniów politycznych, odesłanych tam niedawno pod obserwacyę. Po więźniów tych zgłosili się z podrobionymi dokumentami dwaj nieznajomi mężczyźni. Gdy więźniów wydano nieznajomym, ci przebrali ich w przygotowaną odzież, poczem wszyscy wsiedli do bryczki czekającej za murami szpitalnymi i odjechali do lasu Komorowskiego. Uprowadzeni więźniowie, nazywali się: Pietrzak i Rybiński.

— Strajk krawców rozszerzył się na wszystkie pracownie. Wprawdzie ³/₄ czeladników oświadczyły się z chęcią pracowania, to jednak mniejszość, pod wodzą agitatorów, nie dopuszcza do tego. Wynikiem tego jest zamknięcie wszystkich warsztatów krawieckich, oraz magazynów ubiorów męskich.

— O nowym zamachu zbójeckim na dwór donoszą z Radomia: Banda uzbrojonych rabusiów napadła onegdaj na dwór p. Ludwika Lipskiego w Klikawie. Pana L., starca 90-letniego, rabusie powalili na ziemię, groźbami rewolwerów obezwładnili służbę i splądrowawszy cały dwór, zabrali gotówkę, srebro, kosztowności itp., oraz 2 klacze ze stajni, poczem zbiegli bezkarnie. Poszkodowany oblicza straty na przeszło 10.000 rubli.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 15 maja 1906.

Rada państwa.

Dzisiejsze posiedzenie.

Wiedeń. Na początku posiedzenia izby poselskiej odczytał przewodniczący pisma cesarskie w sprawie ustąpienia br. Gautscha i mianowania ks. Hohenlohego.

Między wniesionemi dziś interpelacyami są następujące:

Breitera, i tow. w sprawie postępowania policyi lwowskiej szczególnie w dniu 6 maja br.

Sturma i tow. w sprawie masowej emigracyi żydów; interpelanci wskazują, że imigracya żydowskiej ludności do Lwowa okazała się tak wielką, że władze tamtejsze wezwały żydów, aby do 30 dni opuścili miasto, w przeciwnym razie będą przymusowo wydaleni; w Wiedniu takiego rozporządzenia nie wydano. Interpelanci wzywają rząd, aby poczynił odpowiednie kroki.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie używalności pożyczki krajowej Galicyi 7 milionów i 6,150.000 koron dla celów pupilarnych.

Przewodniczący Izby udzielił głosu prezydentowi ministrów ks. Hohenlohemu.

Ks. Hohenlohe: Wysoka izbo! Zamianowany przez J. Ces. Król. Mość prezesem gabinetu, mam zaszczyt przedstawić się wys. izbie. Przystępując do rozwinięcia programu rządowego, pozwalam sobie przedewszystkiem na to wskazać, że w tym programie naczelne zajmuje miejsce owa reforma, której dzisiaj wszystkie ludy Austryi z naprężeniem oczekują tj. reforma obecnego systemu wyborczego. (Oklaski). Chodzi o to, aby austryackie prawo wyborcze do rady państwa oparte zostało na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania i aby na tem polu przeprowadzić zasadę równych praw wobec równych obowiązków. (Oklaski). Austryacka świadomość państwowa i austryacki parlament ma przez to otrzymać nowe siły ożywcze, gdyż jeżeli najszersze koła ludności będą z interesami państwowymi ściśle połączone, to państwo może tylko nowych sił z tego źródła zaczerpnąć. Przez polityczne zrównanie wszystkich austryackich obywateli może austryacka idea łączności doznać tylko wzmocnienia; a jeżeli się obawiają niektórzy, że w izbie nie będzie więcej miejsca dla żywiołów utrzymujących państwo, to spodziewam się, że przez równość wszystkich wobec państwa, wszystkie żywioły przemienią się w utrzymujące państwo.

Rozumie się samo przez się, że rozprawa nad tak ważną reformą musi być gruntowną. Musimy jednak mieć to przed oczyma, że reforma wyborcza nie zniknie już z porządku dziennego (oklaski), ponieważ tam, gdzie konieczność państwowa i publiczna świadomość prawa razem są połączone celem osiągnięcia wspólnego celu, tam wszelki opór jest daremny (Gromkie oklaski i brawa). Pomimo, iż rząd z pewnością popierać będzie parlamentarne załatwienie wszystkich owych wielkich kwestyj ekonomicznych, których rozwiązania domagają się szerokie koła ludności, to przecież reforma wyborcza zawsze stać będzie na pierwszym planie. Nie odrzucajcie więc panowie mojej ręki, którą wam podaję, aby utorować drogę do wspólnej pracy.

Schönerer: My odrzucamy ją! (Wesołość).

Hohenlohe: Rząd uczyni wszystko, aby wysokiej izbie ułatwić szybkie rozwiązanie tego wielkiego zadania. Rząd wie wprawdzie, że przeciwieństwa między różnemi narodowościami, zamieszkującemi Austryę, także tutaj sprawią pewne trudności, jednakże właśnie na tem polu znajdziecie mnie niestrudzonego i jako rzetelny pośrednik będę panom niósł czynną pomoc. Przy tej sposobności chcę jeszcze zaznaczyć, że szanuję wszelkie narodowe uczucia. Silna świadomość narodowa da się — sądzę — połączyć ze świadomością i wiernością państwową, dlatego rząd nie myśli przez reformę wyborczą osłabiać stronnictw narodowych, chce raczej wszystkie przytoczone życzenia i obawy bez przesądu zbadać. Rząd będzie się starał pozyskać wszystkie stronnictwa dla wielkiego dzieła i uzyskać ich współpracownictwo. Rząd pójdzie tak daleko, jak to dopuszczalne ze względu na całość reformy wyborczej. Tam jednakże, gdzieby się zaczęło niebezpieczeństwo dla reformy, zacząłby się także obowiązek rządu, aby przedewszystkiem przeprowadzić reformę wyborczą; rząd liczy przy tem na poparcie stronnictw. Jakżeż bowiem mogłoby być inaczej? Miliony obywateli przychodzą teraz do zupełnych praw politycznych, jakżeżby tedy stronnictwa nie miały okazać gotowości do ofiar, któreby zresztą nie stały się wcale szkodliwemi dla ich interesów narodowych. Ale, Wysoka izbo, reforma wyborcza jest nietylko żądaniem sprawiedliwości wobec niższych warstw ludności, jest nietylko potrzebą parlamentu, ale stanie się także fundamentem narodowościowego pokoju w Austryi lub znacznie się do niego przyczyni (Oklaski). Jeśli się raz uda na podstawie reformy wyborczej przyjść do porozumienia między stronnictwami narodowemi, nie jest wykluczona nadzieja, że to porozumienie będzie możliwe i w innych punktach żądań narodowych. Wtedy przystąpią chętnie do wspólnej pracy i ci także, którzy dotąd do tego nakłonić się nie dali. I dlatego jeszcze raz powtarzam, rząd starać się będzie doprowadzić w sprawie powszechnego, równego prawa głosowania do zwycięstwa.

Mówiąc o stosunku do Węgier, powitał ks. Hohenlohe przedewszystkiem z zadowoleniem przywrócenie stosunków parlamentarnych w tamtej części monarchii i podniósł, że byłoby dla obu połów monarchii bardzo pożytecznem, gdyby wreszcie zniknęła niepewność wzajemnych stosunków, a w miejsce ciągłych rozporządzeń zapanowało trwałe uregulowanie stanu rzeczy. W tem zapatrywaniu oba rządy są zgodne. Rząd austryacki gotów jest rozpocząć rokowania co do całego kompleksu spraw, aby w obopólnym interesie dojść do porozumienia.

Prezydent ministrów jest przekonany, że jeżeli obie strony przystąpią do rokowań z równą lojalnością i szczerą chęcią porozumienia się, porozumienie dojdzie do skutku. Będzie błogosławieństwem zarówno dla Austryi jak i dla Węgier, jeżeli powiedzie się w miejsce dotychczasowego stanu stworzyć stosunek oparty na wzajemnem zaufaniu, który nie byłby narażony na peryodycznie wznawiające się wstrząśnienia. Atoli porozumienie to przeprowadzone być musi na całej linii, bez jednostronnych ustępstw na naszą niekorzyść. Rząd we wszystkich sprawach będzie się porozumiewał z radą państwa i bez niej nie poweźmie żadnej decyzyi. Powodzenie tego szczerego zamiaru rządu zależy także w znacznej mierze od gotowości izby popierania rządu w przeprowadzaniu tegoż zamiaru.

Na polu wewnętrznej administracyi opierać się będzie rząd na niezachwianej podstawie ustaw państwowych i okaże zrozumienie i jak największą życzliwość dla wszelkich słusznych żądań. Jednakże z tego stanowiska wynika także dla rządu prawo domagania się od każdego obywatela, aby i on trzymał się ściśle przepisów ustawowych. Rząd będzie pozostawał w ciągłej styczności z powołanymi czynnikami autonomicznymi wszystkich krajów i będzie się starał również z własnego przekonania poznać kulturalne i ekonomiczne potrzeby wszystkich narodów, a tam, gdzie uzna rzeczywistą potrzebę, niczego nie zaniedba celem jej zaspokojenia.

Przedstawiłem pokrótce cele, którym rząd pragnie poświęcić wszystkie swe siły. Jest rzeczą prostą, że nie powiedziałem nic nowego, boć większa część stronnictw jest zdania, że dla rządu niema innej drogi, jak rozpoczęte dzieło reformy wyborczej gorliwie doprowadzić do skutku.

Jestem tego świadom, że izba, bez względu na różnice zdań między poszczególnemi stronnictwami, zwróciłaby się przeciw każdemu rządowi, któryby chciał reformę wyborczą zarzucić, gdyż rozumiemy to wszyscy, że z reformą wyborczą nastąpi nietylko rozszerzenie równouprawnienia politycznego, lecz także era wewnętrznie wzmocnionego parlamentaryzmu, który wzmoże także siłę państwa. Mając osiągnięcie tego celu na oku, nie zaniechamy użycia żadnego środka, widzicie bowiem panowie przed sobą rząd, który nie zna wyższego celu nad społeczną i narodową siłę zjednoczonej Austryi (oklaski i brawa).

Następnie uchwaliła Izba otworzyć dyskusyę nad mową prezydenta ministrów Hohenlohego.

Przystąpiono do rozprawy nad nagłością wniosku Schönerera i tow. w sprawach węgierskich.

Przemawiał Sternberg; po krótkiej dyskusyi nagłość odrzucono poczem załatwiono szereg spraw nietykalności poselskiej i posiedzenie zamknięto.

Następne w piątek.

Wrażenia z izby.

Wiedeń. (Tel. wł.) Książę Hohenlohe, który dziś przedstawił się izbie, robi wrażenie człowieka dobrego i uprzejmego, ale politycznie jeszcze niewprawnego. Nieporadność jego dziś żywo przypominała prezydenta izby hr. Vettera.

Wrażenie mowy, przez prezydenta-ministrów odczytanej, było bardzo słabe. Nie przechodzi ona miary średniego wypracowania szkolnego. Przemówienie obracało się w komunałach i przepełnione było frazesami, obliczonemi na popularność. Wcale naiwne było zastrzeżenie prezydenta ministrów w sprawie węgierskiej, zaznaczające, że nie wiadomo mu czy się udać może przeprowadzenie słusznych żądań austryackich. Czyżby ks. Hohenlohe przeoczył, że w ten sposób nie wzmacnia się siły żądań, ale się ją osłabia?

W ogóle w całem przemówieniu był widoczny brak doświadczenia politycznego a ustęp mowy dotyczący autonomii, uważać potrzeba, jako wymijający.

Węgrzy a Pruso-Niemcy.

Budapeszt. Ogłoszono następujący komunikat: Część prasy zupełnie źle zrozumiała mowę ministra handlu (piszemy o niej w artykule wstępnym). Główny punkt jego wywodów tkwi w oświadczeniu, że przymierze z Niemcami zupełnie odpowiada politycznym i ekonomicznym interesom kraju. Nadto wyraził minister swe niezadowolenie z powodu, że część prasy właśnie w czasie zapowiedzi wizyty cesarza niemieckiego podkreśla stanowisko przeciwne. Minister jednakże nie mógł nie wskazać przyczyn tego objawu, które nazwał w zupełności przemijającemi.

Strajki w Bośni.

Sarajewo. W kopalniach węgla i żelaza w Zenicy wybuchł strajk. Strajkujący obrzucili żandarmów kamieniami i strzelali z rewolwerów. Żandarmi dali ognia. Trzech robotników padło trupem, pięciu odniosło rany. Jeden żandarm jest ranny. Odeszły stąd do Zinicy dwie kompanie wojska celem wzmocnienia tamtejszej załogi.

Sarajewo. W Zenicy wybuchł strajk najpierw w prywatnych kopalniach żelaza. Strajkujący przeszkodzili robotnikom rządowej kopalni węgla zjechać do kopalni. Następnie wybuchł strajk powszechny. Zaprzestało pracy około 1500 robotników. Fabryki i sklepy są zamknięte. W Zenicy wielkie wzburzenie.

W Mostarze strajk skończył się.

Z ziem polskich.

Bomba w Warszawie.

Warszawa. Wczoraj wieczór wybuchła na ul. Marszałkowskiej bomba. Zabici: komisarz policyi Konstantynów i trzy inne osoby. Żołnierze dali salwę, wskutek której 8 osób było rannych.

Z Rosyi.

Pierwszy maja (st. st.).

Socyaliści w Rosyi obchodzili wczoraj, jako, wedle rachuby kalendarza rosyjskiego, w dzień 1 maja, swoje socyalistyczne święto. Policye we wszystkich miastach zarządziły daleko idące środki ostrożności, przedewszystkiem w Petersburgu, gdzie skonsygnowaną była cała załoga. Gmach Dumy był wczoraj ściśle strzeżonym. Policye oznajmiły wszędzie, że do żadnych demonstracyjnych pochodów nie dopuszczą, robotnicy zaś oświadczali, że nie planują żadnych demonstracyj, a jedynie dla zaznaczenia swej solidarności z międzynarodową socyal-demokracyą chcą świętować. Ponieważ zecerzy zawiesili wczoraj pracę, dzienniki nie wyszły.

O przebiegu wczorajszego dnia donosi Petersburska Agencya telegraficzna:

Petersburg. Dzień wczorajszy (1 maja st. st.) minął tutaj bez szczególniejszych wypadków. Tylko w fabryce Kojewnikowa przyszło do zaburzeń. Strajkujący robotnicy usiłowali przeszkodzić pracującym, przyszło do bójki, strzelano z rewolwerów. Policya i kozacy przywrócili spokój. 3 osoby zraniono.

Telegramy z innych miast donoszą, że część robotników wczoraj strajkowała. Spokoju na ogół nie zakłócono.

W Wołogdzie przyszło do zaburzeń. Chłopi rzucali kamieniami na robotników, którzy ich chcieli zmusić do zaprzestania pracy. Robotnicy usiłowali również zmusić kupców do zamknięcia sklepów. Gdy dano strzały do tłumu, rzucił się tłum na ratusz, aby go podpalić. Gubernator Ladynskij, który przybył na miejsce pożaru i kilka innych osób odniosło rany.

Petersburg. Komendant petersburskiego portu, Kuśmicz, który z powodu swej surowości jest przez robotników znienawidzony, został wczoraj zabity, gdy chciał robotników wstrzymać od obchodu 1 maja.

Amnestya i Duma.

Petersburg. „Now. Wremia" donosi, że rada ministeryalna oświadczyła się za możliwością udzielenia amnestyi, pozostawiła jednakże kwestyę jej rozmiarów nierozstrzygniętą.

Toż samo pismo donosi, że na radzie ministrów przyszła pod obrady kwestya rozwiązania Dumy państwowej z powodu jej charakteru opozycyjnego. Oświadczono się ostatecznie za tem, że rozwiązanie nie jest pożądane, przeciwnie byłoby wprost niebezpieczne.

Szwecya.

Sztokholm. Pierwsza izba parlamentu odrzuciła 126 głosami przeciw 18 projekt rządowy o prawie wyborczem, a przyjęła 118 głosami przeciw 26 wniosek o zaprowadzenie powszechnego głosowania z wyborami proporcyonalnymi dla obu izb i skrócenie peryodu wyborczego dla członków pierwszej izby z 9 lat na 6.

Dział ekonomiczny.

β **Sprawy naftowe**. Wskutek zaproszenia „Petrolei" odbędzie się we czwartek we Lwowie konferencya przedstawicieli obu stron, to znaczy producentów i „Petrolei". Komitet producentów sformułował w duchu uchwał ogólnego wiecu zasadnicze warunki swoje, od których nie odstąpi. W razie oporu lub przewlekania postanowiono zerwać ostatecznie układy z „Petroleą", na wszelki wypadek nawiązano już w innych kierunkach poważne układy.

Rafinerye — jak telegrafują z Borysławia — rozwijają gorączkową działalność celem kupna ropy. Agenci ich rozpuszczają alarmujące pogłoski, jednak z małym skutkiem. Usposobienie wśród producentów ogólne bardzo dobre; wierzą w możliwość ustalenia ceny ropy na nową kampanię powyżej 4 kor. 20 hal.

W ostatnich czterech dniach wywieźli rafinerzy z dworca borysławskiego 754 wagonów, większe kopalnie wstrzymały sprzedaż ropy.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 15 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·40 do 8·60, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany 7·20 do 7·70. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 6·.0 do 6·40. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 00·— do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 35·— do 35·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·50 do 18·75.

Budapeszt dnia 15 maja. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano przenicę na maj 15·80—15·82 na październik 16·20—16·22, żyto na maj —·— —·—, na październik 13·38—13·40, owies na maj 18·00—18·10, na październik 12·88—12·92, kukurudza na maj 13·20—13·22, na lipiec 13·46—13·52, rzepak na sierpień 27·90—28·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 15 maja. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 688·75, węgierskiego zakładu kredytowego 821·50, Anglobanku 316·—, Unionbanku 558·50, Banku dla krajów koronnych 437·75, Bankvereinu 563·25, Bodencreditu 1055·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 574·00, kolei państwowych 680·—, kolei południowej 134·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 451·— kolei północnej 5780, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 579·—, Rima Muranya 582·25, praskiego towarzystwa żelaznego 2763·— fabryki broni 610·—, tureckie tytoniowe 402·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 592·00 oblig. węg. indemniz. 95·40, renta majowa 99·70, austryacka renta koronowa 99·90, węgierska renta koronowa 95·75, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·65, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·00, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·75 4-procent. Banku kraj. 99·10, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·55, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·65, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·30, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·80, losy tureckie 154·50 marki 117·38, ruble 253·—.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 15 maja 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). M. Borkowski z Mielnicy, J. br. Błażowska z Czeremchowa, A. Mysłakowski z Mogilnicy, A. br. Harsdorf z Podola ros., T. Maramarosz z Olesia, ks. J. Cerański, ks. A. Aksamitowicz z Król. pol., ks. J. Solecki z Krzywczy, A. Kasiewicz z Jarosławia, M. Pragłowski z Tarnopola, R. Rudolf z Pasieczny, H. Renger i radca T. Stryjeński z Krakowa, Fr. Trzciński z Gdyczyna, dr. A. Strawiński z Kołomyi, W. Starzewska z Rosyi, H. Czerkawska i J. Grünfeld z Wiednia, R. Fangor z Świdnicy.

Wdowa po zasłużonym człowieku, który przez lat 25 z górą pracował dla społeczeństwa i dla ojczyzny, dla której wszystko poświęcił i umarł, zostawiając żonę bez żadnego zaopatrzenia, znajduje się w ostatniej nędzy. Ciężka niemoc nie pozwala jej zarobkować po za domem, a jedyny środek do życia: maszyna do robót trykotowych, stanowiąca ratunek przed śmiercią głodową dla schorowanej staruszki i młodziutkiej jej siostrzenicy-sieroty, uległa zepsuciu. Dzisiaj więc kołaczemy do tak ofiarnego zwykle naszego społeczeństwa z wezwaniem przyjścia z pomocą prawdziwej nędzy i prawdziwemu nieszczęściu. Nowa maszyna kosztować będzie 300 koron, lecz nie wątpimy, że kwota ta do paru tygodni zebraną zostanie. Z naszej strony jak najgorręcej polecamy wdowę-kalekę względom czytelników „Gazety narodowej" i pośredniczymy w zbieraniu składek.

Artur Sewett. 61

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Służący przyniósł pocztę; była dziś bardzo obfitą.

— Odpowiedzi na nasze zaproszenia — rzekł Arno.

Otworzył jeden list, przeczytał go i podał żonie.

— Cieszy mnie — mówił — ekscelencya Sonnenberg przyjął zaproszenie; przyjdzie wraz z żoną. Jest to tem większy zaszczyt, ponieważ on prawie zawsze odmawia.

— Nic dziwnego; wyleczyłeś mu żonę.

— Tu cały szereg zapowiedzi przybycia od osób, których wolałbym nie widzieć. Ale tacy ludzie nie odmawiają nigdy. Tymczasem, gdy się przyjmuje osoby, wysoko postawione, powinno się być bardzo wybrednym w zapraszaniu reszty gości.

Naraz zatrzymał się Arno nad jednym listem i ze zdziwieniem obracał go na wszystkie strony.

— Co? Od mamy? A stempel pocztowy Berlina? Co to może znaczyć...?

— Może się matce znudziło na wsi.

— Niemożliwe! — zawołał Arno, przeczytawszy kilka pierwszych wierszy — Ryszard wypędził mamę z Wehrwalde! Nie! nie wierzę w to. Nie mogę uwierzyć.

— Co ty mówisz! Z Wehrwalde wypędzona.

Konstancya patrzyła na męża przerażona.

Arno potrząsł głową:

— Dziwny list. Posłuchaj tylko — i zaczął czytać.

„Mój kochany synu! Twoja matka ucieka się do Ciebie i do Twojej miłości. Twój starszy brat wypędził ją przed kilku godzinami z dziedzictwa, które mu dobrowolnie podarowała. Ach, Arno, gdybym Ci mogła powiedzieć, co dzieje się w mem sercu! Sama siebie nie poznaję. Ta niewdzięczność, wołająca do nieba o pomstę... w głowie mi się kręci. Myśli moje się mącą... Nie mogę pisać. Jestem biedną, opuszczoną, bezradną. Bóg jednak nie pozwoli znieważać matkę bezkarnie. Dał mi jeszcze jednego syna, kochanego, uczciwie myślącego. Uciekam się do Twego serca, Arno. Ty mnie uleczysz, Ty i Twoja kochana żona. Napisz mi, kiedy mam przyjechać. Czekam na Twoją odpowiedź — Twoja matka".

Nastała długa pauza. Arno opuścił list; Konstancya podjęła go i przeczytała go raz jeszcze, po cichu i uważnie, słowo po słowie, zdanie po zdaniu, jakby się chciała przekonać, że naprawdę napisane jest w nim to, co przed chwilą słyszała.

— Ładny list — rzekła potem — Tak napisać o dziecku, które sama na świat wydała.

— A tak postąpić z matką, której się wszystko zawdzięcza!

— Ależ to nieprawdopodobne! Zobaczysz, że pokaże się, iż zupełnie inaczej rzecz się miała. Potrzebaby zapytać się najpierw Ryszarda... Lecz oto tu jest jakiś list z Wehrwalde. Nie ten, tamten pod dziennikami...

— Rzeczywiście... Zasunął się i nie dostrzegłem go...

Wziął list i począł czytać.

„Kochani rodzeństwo! Winien wam jestem wyjaśnienie zajścia, jakie tu się wczoraj zdarzyło, a które napełnia mnie boleścią, chociaż wcale nie zawiniłem. Jak wam już wspominałem, mama nie mogła pogodzić się z Erną. Przychodziło często do nieporozumień, z powodu których cały dom cierpiał. Mama występowała przy każdej sposobności jako pani domu a Erna nie chciała się poddać temu zabieraniu jej należnych jej praw. Gdy przed kilkoma dniami wyjechałem do Berlina, aby odwiedzić mego umierającego teścia, właśnie przed chwilą doniesiono mi o jego zgonie, wykorzystała mama moją nieobecność, aby skompromitować Ernę w bardzo dotkliwy sposób. Dotknęła moją biedną żonę tak, że ta w pierwszej chwili oburzenia wyjechała z własnego domu i napisała mi, że do Wehrwalde nie wróci, póki mama w odpowiedniej formie nie cofnie wyrządzonej jej zniewagi. Zbadałem całą sprawę bezstronnie, a ponieważ pisemne opowiadanie Erny w niczem się nie różniło, co mi mama sama opowiedziała, musiałem bezwarunkowo stanąć po stronie mej żony. Mama jednak nietylko odmówiła przeproszenia Erny, ale na samą myśl, że czegoś podobnego można od niej żądać, popadła w ogromne rozdrażnienie. Wiesz, kochany Arno, jak łatwą jest do gniewu i jak niesprawiedliwą w gniewie. Najwięcej z nas wszystkich doświadczył tego biedny Jan. I ostatecznie mama nie dała mi dojść więcej do słowa, zadzwoniła patetycznie po tę starą czarownicę Merlansche i pomimo mych próśb i przestróg, tuż przed burzą, wyjechała z Wehrwalde. Piszę to wszystko pod wrażeniem głębokiego bolu, nie aby się usprawiedliwiać, a także nie w celu oskarżania mamy. Kochani rodzeństwo, jeżeli rozmyślam nad tem wszystkiem, co w tym krótkim czasie się zdarzyło, ogarnia mnie przygnębienie. Pytam sam siebie, czy taki niepojęty postępek mamy może się godzić z normalnym stanem umysłu. Bóg by dał, abym się mylił. Mama udaje się teraz do was. Zachowajcie się tak, jak gdyby nigdy nic się nie stało, przyjmijcie ją serdecznie, ale... obserwujcie ją bacznie. Życzę wam z całego serca, abyście nie poczynili takich smutnych doświadczeń jak ja. Skoro tylko mama się uspokoi i zgodzi się na danie zadośćuczynienia mojej żonie, Wehrwalde będzie znowu dla niej otworem. Zwala się na mnie mnóstwo trosk i życie mam coraz trudniejsze i smutniejsze. Bądźcie zdrowi. Zapadłe procenty od renty mamy i trochę jej rzeczy, zapomnianych przez nią w pospiechu, odsyłam pod waszym adresem, gdyż nie wiem, gdzie mama przebywa. Pozdrawiam was serdecznie — Ryszard".

— Widzisz, że miałam słuszność — rzekła Konstancya, gdy tylko Arno skończył czytanie listu — Ryszard jest dobrym człowiekiem i nie tak łatwo dojść z nim do nieporozumienia.

— Ale z Erną trudno wytrzymać.

— Przyznaję — odpowiedziała Konstancya, która zazdrościła Ernie piękności i nie cierpiała jej.

(C. d. n.)

Ogłoszenie.

Rada zawiad. Towarzystwa zaliczkow. w Złoczowie,

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

zaprasza niniejszem Szanownych Członków Towarzystwa na zwyczajne

Ogólne Zgromadzenie

do Złoczowa, na dzień 27 maja 1906, o godz. 4-tej popołudniu do miejskiej sali teatralnej — w budynku szkolnym im. Adama Mickiewicza.

Porządek dzienny: 443

1) Sprawozdanie z lustracyi odbytej w dniu 13 grudnia 1905 przez delegata Związku.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków i bilansu za r. 1905.
3) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej o wyniku badania czynności Dyrekcyi i przedłożonych przez nią rachunków i bilansu za rok 1905.
4) Wniosek Rady zawiadowczej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do włącznie 31 grudnia 1905.
5) Wniosek Rady zawiadowczej względem rozdziału zysku za r. 1905.
6) Zatwierdzenie wyboru 3 członków Dyrekcyi na 3 lata.
7) Wybór 4 członków Rady zawiadowczej.
8) Wybór komisyi rewizyjnej na r. 1906.
9) Wnioski członków.

Złoczów 14 maja 1906.

Rada zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Złoczowie,
stowarzyszenia zarejestrow. z nieograniczoną poręką.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski, zastępca prezesa. **Romuald Bonikowski,** sekretarz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Piltera i Spółki.